
BIBLIOTHECA
UNIV IAGELL
CRACOVIENSIS



USTAWA

NATURY

Przez Woltera

DO

FRYDERYKA WIELKIEGO

Kròla Pruskiego.



W FERNEY 1795.

Kraków – J. Maj

przekład prawdop. Jacka Przybylskiego



USTAWA NATURY DO *KROLA PRUSKIEGO.*

WSTĘP.

O Ty! którego głośne z czynów Panowanie
Mędrcom i Bohatyrom za Naukę stanie.
Co na dziwactwa losu w równym patrzysz świecie,
Na Tron jak na lepiankę, na śmierć iak na życie,
Niezlękły Filozofie! pokrzep duszę moją.
Niech mię promienie czystey oświaty uzbroją,
Którą podnieca rozum, a przesąd wygasza.

W tey nocy błędu, w którey tonie ziemia nasza,
Rozjarzmy, jeźli wolno światło mdłe i blade.

Nam pierwszą nastręczyli rozmowę i radę

Horacy i Boalo. (Pomnę ich przyjęcie)
Zbadałeś w tedy prawdę, smakowałeś w nęcie,
W tych powabnych Pisarzach przydatne morały
Kilką wymkniętych błyskow nawiasem migały.
Lecz Pop zgłębił, co ci dwa z brzegu namacali,
Z dowcipem śmielszym, lotem stalszym, poszedł daliy,
Gdy on w przepaść jestestwa z pochodnią się grzebie.
Przy nim się człowiek uczy poznawać sam siebie.
Kunszt, w ktorym podczas błahość, podczas boskość tropię,
Kunszt wierszy jest dla ludzi użytecznym w Popie.
Więc podchlebca Oktawa niech muska swe karty,
Niemniey zręczny niewolnik, jak Dworak utarty.
Niech z łoża swey Glicery albo Liguryna,
W prozie miarą cedzoney znieważa Kryspina,
Niech Boalo obficiey rodząc wdzięk niż sole
Szczypie zasługę Taſsa lub Kinolta kole,
Z smutney w Paryżu wrzawy niech rym dzieje gładki
Lub szumnym pędzlem liche maluje biesiadki,
To nie są godne Twego umysłu przedmioty,

Ducha, co Tobą włada, Ty śledzisz istoty,
Jego początku, celu, a zwłaszcza urzędu.
Wiedzmy, co można kiedy umieć z tego względu,
Co pospolstwu Doktorów wierzyć każe baśnia,
I co Ci tchnie Bóg wielki, który cię objaśnia.
W gruncie serc naszych szukać jego Rysów trzeba.
Jeżli w nas nie jest, nie był nigdzie, czcze są Nieba.

Nigdyż nie naydę życia dawcę i zachowcę
Tylko w Teologii mroczne brnąc manowce?
Orygienes, u Ciebie za nic z Janem Szkotem.
Nigdy tyle, co czucie, nie wyrzekli o tem.
Precz te szkolne romanse. Pytaymy Natury,
I zstąpmy w samych siebie, by się wznieść do góry.



CZĘŚĆ I.

Czy nieznane jestestwo własną dzielne siłą
Niedawno wszystkie rzeczy z niczego dobyło?
Czy materyi wieczney kształt dało? czy ona
Osobno pływa, czy też z iego wisi Łona?
Czy ta iskra tak często stygnąca w nas dusza.
Jest jednym z naszych zmysłow, czy bez nich się rusza
W niewidzialnego *Pana* oddychasz Prawicy;

Lecz z szczytu niedostępney i tayney Stolicy
Jakieyż czci, jakich hołdów żąda on z twey strony?
Czy niecnie Naywyższości zazdrością puszony,
Syci Majestat ślubem i kadzidłem chwały?
Dumny Turczyn, co zdobył Bizantyńskie wały.
Cichy Chinczyk, gwałtowny Tartar, lub Mogole
Znaiąż Jego istotę? pełniąż Jego wole?
Różnym przez obyczaie, różnym przez zakony
Wyrok Boga w ięzyku różnym jest głoszony:
Wszyscy są oszukani. Lecz my zwróćmy oczy
Od tey tłuszczy haniebnych oszustów proroczy.
Wstrzymuymy od wglądania źrzenice draźnione
Pod świętą chrześciańskich Tajemnic zasłonę.
Nie tłumaczmy objawień skazanych zdaleka,
Sledźmy przez rozum, czy Bóg mòwił do człowieka:

Naturą dostarczyła rękoma hoynemi
Czego wyciąga człowiek do życia na ziemi.
Sprężyny iego duszy, jego zmysłow sprzęty,
Każdy żywioł do jego potrzeb jest przygięty,
Pamięć w fałdzistey mozgu siedząca komorze
Jasne wszelkich doświadczeń obrazy w nim orze,
Uprzedza jego chcenie gibkie zmysłow rucho,
Powietrze szybko niesie brzmienia w jego ucho,
Jego oko bez nuży patrzy na blask słońca,
A względem Boga, pierwszey przyczyny i końca
Byłżeby bez pomocy, uwikłany w błędzie?
Jako? świat iest widzialnym, a Bóg skrytym będzie?
Mamże w tak walnym względzie mieć z nędzy załogę
I tey jedney potrzebie dogodzić niemogę,
Ah nie, Bóg co mię stworzył, nie stworzył mię takiem
Przypieczętował moje czoło bostwa znakiem,
Muszę znać Pana mego urządzenia prawe.
On daiąc mi jestestwo, dał mi wraz Ustawę,
Mówił, lecz do całego świata bez wątpienia.
Nie na puszczach Egiptu miał swoje schronienia,
Nie były mu Delf, Ammon, Delos za Swiątynie,
Nie krył się w las Dodony, ni Sybil jaskinie,
Powszechney moralności jednaka jest droga,
Wszędy zawsze do wszystkich mówi w Imię Boga.
Znał ją Sokrat i Trajan, znasz Ty i ja społem,
Natura jest Ustawy wieczney Apostołem.
Przypuszcza ją zmysł zdrowy, a zgryzota mściwa
Rodząca się z sumienia jey podporą bywa,

Tey zaś głos jednostaynie ostrzega Narody.

Iżali mniemasz, iż ów Alexander młody
Waleczny, iak Ty, lecz mniey rządzący chuciami,
Gdy się krwią przyjaciela niebacznego z plami,
Uda się do wrożbiarzów w gorzkiey żalu chwili?
Oni by wodą ręce zbrukane obmyli.
Rozgrzeszyliby Króla za skarb złota mnogi,
Lecz on bez nich usłucha Natury przestrogi,
Zawstydzony, rzewniony z wstrątem i w rospaczy
Jak był niegodnym życia, sam siebie zobaczy.

Ta Ustawa w Japonach i Chinach uczczona
Natchnęła Zoroastra, oblaskła Solona,
Jey krzyk woła, gdzie kraje kuli ziemskiey żyzne
"Bądź sprawiedliwym,Boga czciy,kochayOyczyznę,
W wieczne jestestwo wierzą i zimne Lapony,
Czują sprawiedliwości popęd przyrodzony,
I Murzyn, choć w odległey przedany krainie,
Nie przestał czarney cery kochać w spółmurzynie,
Nigdy Rozbóynik, Zdrayca, Potwarca z pokojem
Nie mogł do siebie mówić w sprosnym sercu swojem:
„Jak uciskać niewinność jest pieknie i miło!
„I rozdzierać to wnątrze, co nas wyżywiło!
„Boże dobry! jak słodkie są zbrodni powaby!„
Nie wątp, że zgraja łotrów tak powiedziałaby,
Gdyby nie było groźne powszechney Ustawy,
Którą szanuje zbrodnia wśrzod rokoszu wrzawy.

Czyliż od nas te czucia głębokie zawisły?
Daliśmyż sobie duszę? stworzyliśmyż zmysły.
Złoto Peruwiańskie zlane z Chinskim złotem
Jednym są obdarzone rodem i przymiotem.
Rzemieślnik ich nie spłodzi, choć je kształci z twarzy,
Tak to Jestestwo Wieczne, co nas życiem darzy,
Rzuciło w serce wszystkich toż sam nasienie,
Niebo stworzyło cnotę, człowiek dał jey cienie.
Niech w błąd i fałsz od niego przestrojona będzie,
Zmienić jey niepotrafi, w swym sercu ma sędzię.

Część II.

Słyszę z Kardanem szemry, Spinoza ponury
Mówi mi: te zgryzoty, te krzyki Natury
Są dziecinne nałogi i szczere obłudy,
Przez wzajemną potrzebę siane między ludy,
Nieszczęsny żaku! wrogu sam sobie! cóż słyszę?
Zkąd ta potrzeba? Czemuż Jestestwo Naywyższe
W gruncie człowieka, który tak na zysk jest rączy,
Tkwi silny popęd, co nas z towarzystwem łączy?
Prawa, które piszemy, są podległe zmianie,
Staną i znikną, wszędy różne ich podanie.
Jakub u Hebrayczyków z dwoch siostr mogł mieć żony
Dawid bez obyczajów uszczerbku bawiony
Mógł pieścić kilkanaście ładnych w stu wyborze,
Papież na watykanie i jedney nie może.

Wąsaty Polak, co się w przechadzce nadyma,
Całą Rzeczpospolitą jednem słowem wstrzyma.
Cesarz bez Elektorów nie jest usłużony,
Anglik ma zaufanie, a Papież ukłony,
Różnią się zwyczay, prawo, zakon w każdym stanie,
Dość jest bydź sprawiedliwym, reszta jest mniemanie.

Lecz choć słuszności piękność są w dziwie u świata,
Londyn Królewską głowę tnie toporem kata,
Tam bękart Borgiaszów broczy zboycze dłonie
We krwi śpiącego brata na swey siostry łonie,
Tu oziębły Hollender nagle flegmę traci,
I na sztuki rozrywa dwoch cnotliwych Braci.
Daley Brynwillerowa, co na modłach siedzi,
Truie Oyca przed wyyściem do świętey spowiedzi.
Sprawiedliwy upada pod pałką złośnika.
Cóż? czy, że niemasz cnoty, wniosek ztąd wynika?
Gdy mgła od południowych wiatrów wyzioniona
Smierci po naszych polach rozlewa nasiona,
Więc już Niebo w swym gniewie niechce, żeby zdrowie
Mieszkało u nas? któż to z oświeconych powie?
Gęste bicze, co ciężkie zadaią nam rany,
Nieuchronne wypadki żywiołów odmiany
Kazią te dobra, których zażywać się godzi,
Lecz wszystko mija, zbrodnia z nieszczęściem przechodzi.
Okropna zapalczywość naszych namiętności
Nie zatrze w naszych sercach piątna moralności,

Zrźodło trwa czyste, Prożno zaraźliwe fale
Zmącą jego strumyczek w przyległym kanale
Prożno się na powierzchnię obce zleją błota,
W których wrzącey kałuży uszarga się cnota,
Człowiek nayniepoczciwszy, naymniey ugłaskany
Przeyźrzy się w nim, gdy miną nawałne tumany,
Wszyscy wzięli z rozumem ten dar Opatrzności,
To wędzidło sumienia i sprawiedliwości,
Pierwszy owoc Rozmysłu wywiłego z kwieci,
Skoro go uczuć można, natychmiast oświeci,
Ta szala równowagę przywrocić gotowa,
Wolna, choć się pod sercem pełnem żądzy chowa.
Broń od samey Natury w naszą dłoń złożona,
Co miłością bliźniego podły zysk pokona.
Tu szczęśliwy Sokrata Gieniusz widzicie.
To Bóg tayny, co jego zwykł kierować życie,
Bóg sternik jego losów aż do zgonu czuty,
Ztąd nie drżał piiąc kubek możącey cykuty,
Co? ten duch Boski niema procz Sokrata w straży?
Każdy człowiek ma swego, co mu nie pobłaży,
Nero przez pięć lat całe słuchał swego rady,
I przez pięć lat nie zboczył w rozpustnikow ślady,
Wsparty na Stoicyzmie cny Marek Aureli
Do śmierci dźwigał jarzmo swego nayweseliy.
Julian zrywaiący z zakonem przymierze
Powolny rozumowi, nieposłuszny wierze,
Jawne zgorszenie wiernych, a wzór królów prawy.
Nigdy od Naturalney nie odbiegł Ustawy.

Mówią mi, że ta Bostwa pochodnia styrnicza
Niemowlęciu w kolebce światła nieużycza,
Ze mu myśli i zdania hodowanie daje,
Przykład drugich zakryśla jego obyczaje;
Nic nie masz w jego sercu, nic w jego umyśle,
Co w koło uyźrzy, wszystko naśladuje ściśle,
Wtorzy nazwiska: słuszność, powinność w popisie
Wydaiąc, jak machinka, co z swey mamki wyssie.
Jest żydem, poganinem, wiernym, muzułmanem
Odziany płaszczem, togą, frakiem, dolimanem.

Tak jest, co może przykład, nie jesteśmy ślepi,
Wiemy, że pewne wrazy nałog w ludziach szczepi
Tak się język, mniemanie i moda w korzenia,
Powierzchowności, duszy i jey uprzedzenia,
Rodzice w mięki umysł wciskają swe chęci,
Lekkie wyobrażenia śmiertelnych pieczęci.
Lecz insza ręka pierwsze sprężyny zdziałała.
Jch zasada jest Boska, i potęga stała.
Dziecię ma wzrość, nim trafi na czucia klawisze,
Nie wie o nich pod ręką, ktòra go kołysze.
Czy wróbel świeże z jayka wykluty bez pierza
Czuje miłość i do niey natychmiast wymierza?
Czy lis wylęgły wraz się zna na łupu wabie?
Lub zministe owady, co znają jedwabie?
Lub brzęczące pszczoł roje, rod pracownie boski,
Co układają miody i zlepiają woski,

Z gniazdek bogacą ule i lecą na żniwa,
Wszystko wzrasta przez wprawę, a przez czas doyźrzywa.
Każde stworzenie mając cel w znaczoney chwili
Ku zamiarowi swemu zbliża się i sili,
Od celu w prawdzie nasze odchodzą wydziwy,
Popełnia nieprawości czasem sprawiedliwy,
Znam dobro, a opuszczam, zmierżam złe, a robię,
Któreż serce spokoynym zawsze było w sobie?

Człowiek (tylekroć rzekłem) jest ciemna zagadka,
Lecz mnieyże nią Natura nasza spolna Matka?
Jestże od Filozofow nowych przeniknięty,
Bystry i pewny popęd, co miota zwierzęty?
Znająż kieł niedostrzeżny poziomey rośliny,
Co zdeptana usycha na swe odrodziny?
Wielka zasłona ten świat obłóczy szeroki,
Lecz w głębi tych ciemności, gdzie stawiamy kroki,
Jeżli nam rozum świeci, za coż się nam kwasić?
To jest jedyna wachla, strzeżmy się iey gasić.

Bóg zaludniwszy pustkę niezmierney przestrzeni
Zważył morza, rozrzarzył słońca w pośrzod cieni,
„W tym obrębie, rzekł, obrot nadaję wam stały.„
Wszystkie stworzone światy swe szranki uznały.
Saturnowi wykryślił prawa i Wenerze,
Zszesnastą różnych kręgów w naszey widnych sferze,
Biegowi wiatrow, grzmotom, każdey roku porze,
Żywiołom ziednoczonym w użytecznym sporze.

Zwierzowi myślącemu, by go czcił zdaleka,
I robakowi, który na pożer nas czeka.
Mieliżbyśmy zuchwałość z wątłey mozgów siatki
Do nieśmiertelnych Ustaw dokładać przydatki?
Wamże to, bryłki prochu! momentu ziawiska!
Których drobniuchna istność jest nicości bliska!
Obok Pana Piorunu śmieć stawać bez trwogi
I rozkazywać ziemi, jak wszechmocne bogi.

Część III.

Swiat jest Kościoł, gdzie mieszka Bog wieczny król
króli,
Tu każdy człek buduje Ołtarz podług woli,
Każdy chwali swą wiarę, męczeniki, cuda,
I głos swoi wyroczni za nie mylny uda.
Ten myśli, że płocząc się w dzień pięć lub sześć razy
Błaga Niebo kąpielą i gładzi swe zmazy;
I że się bez obrzezka nie przypodobamy,
Ow koi zemstę bożka zgniewanego Bramy,
A za to, że nie skusił swych ust na kruliku,
Widzi ray w zachwyceniu i uciech bez liku,
Każdy sąsiada w rzędzie niedowiarków kładzie.
Chrześcianie niezgodni w ochydliwey zwadzie,
Więcey sami zrobili złego zagorzali,
W imię Pana wybrali grobów, krwi rozlali,
Niż Francuzom i Niemcom wojownicy głowni
Zaszkodzili przez błachy pozor sławney Rowni.

Łagodny Inkwizytor z krucyfixem w ręce
Pcha bliźniego przez miłość ku ogniowey męce,
A zpłakany nad jego tak tragicznym zgonem
Pociesza się majątkiem po nim przyswojonem.
Gdy przy stosie niebieskiey upragnący łaski
Lud skacze wielbiąc Boga i dając oklaski,
Widziano nie raz zapał w świętości nayżywszy,
Jak nabożny katolik ze mszy powrociwszy,
Wpadł na brata, by wiarę szczycił nie daremno.
Krzycząc:,,umrzey bezbożny lub myśl rowno ze mną,,
Kalwin i jego drużby od sądowey pieni
Byli w rynku Paryzkim w portretach spaleni.
Serwet był od Kalwina spalony w osobie.
Gdyby był rząd Genewy miał Serwet w tey dobie,
Byłby zamiast odpisać na zarzuty czyje
Kazał stryczkami ściągać Troycownikow szyje.
Nowe wrogi Armina w tey byli postaci
Męczennicy w Flandryi, w Hollandyi kaci.

Zkąd to, że od lat dwochset te nabożne szały
Naszych grubych Pradziadow dziedzictwem bywały?
Ztąd, że się głos Natury ztłumiło łaskawy,
Przydano prawa ludzkie do Boskiey ustawy,
Ztąd, że człowiek swe głupie ulubiwszy jeństwo.
Stworzył w przesądach Boga na swe podobieństwo.
Zrobiliśmy go butnym, zapalczywym, dzikiem,
Zwodnym, zazdrosnym, płochym, jak my, okrutnikiem.

Dzięki Filozofii za dni naszych wreście
Co nie w jednym Europy zajaśniała mieście.
Ludzie świetleysi są dziś ludzczeyszemi przecie,
Zgasły stosy, żelazo ztępiało na świecie.
Lecz gdyby jeszcze kiedy Fanatyzm był Panem,
Prędko znowu ten ogień byłby rozdmuchanem.
Wyznaję, że szlachetna hamuie nas siła,
Już się tak często braci na śmierć nie wysyła,
Rzadzey się skwarzą w murach Lizybońskich Zydzi.
Mufty nawet, co rządko brzask rozumu widzi,
Nie śmie rzec przy Sułtanie do Chrześcianina:
„Gaurze! wierz w Machometa a wara od wina.„
Lecz psa nazwiskiem raczy jego klątwa wściekła
I jeszcze nas pogrążyć chce aż na dno piekła.
My wracamy wet za, klniemy na przemiany;
Zwyciężcę tylu Królów naród obrzezany.
Londyn, Sztokolm, Genewa, Berlin w tym kąkolu
I Ty sam potępiony iesteś, Wielki Krolu!
Prożno dnie dobrodzieystwy znaczysz wspaniałemi,
Zaszczyczasz rozum ludzki opieką w Twey ziemi.
Dajesz ubostwu przytuł, a kunsztem pałace,
Ludnisz, żyznisz pustynie, chęcisz rolne prace,
Gmin uczonych przysięga (jawna ich rachuba!)
Na zbawienie, że jesteś synem Belzebuba.
Ze cnoty Pogan były występkiem, słyszymy,
Nielitośna ostrości! szkaradne maxymy:
Pokątny Gazeciarzu! który łżysz surowo
Rodzay ludzki z powagą i żołcią jałową.

Wesoło

Wesoło upatrujesz w twych podobnych cechy
Przeznaczonych od Boga dla diabłow uciechy.
Czy ci nie dość, żeś skazał do drew podpalania
Dobrych obywateli z Monteskim Montania?
Czyś przeświadczon, że Sokrat, Arystyd poczciwy,
Solon, iak wodzi przykład, czczony przez Achiwy,
Marek Aureli, Trajan, Tytus, święte Grono,
Lube nazwiska, których nie czytałeś pono,
Dobroczynnego Boga wyrazy ślednicze
Poszły na wieki brzydkim czartom za zdobycze?
A że ty jaśnieć będziesz promieńmi korony
W Empireju Cherubów chorem otoczony,
Za to, żeś się lat kilka poświęcił obłudzie,
Żeś spał w niewiadomości i gnił z sakwą w brudzie?
Bądź zbawiony, pozwalam, lecz wielkie Imiona
Cne cienie Adyſsona, Leybnica, Newtona.
Ow Lok odważny, który wśrzód przesądów tłumu
Skazał szczęśnie granicę ludzkiego rozumu,
Te Duchy, co się zdały bydź Uczniami Boga,
Gdzież są? czy wszystkich wieczna zchłonęła pożoga?
Wyday łaskawszy wyrok, mów skromnieyszym
tonem.
Bracie! nie sądź ich zawczas przed Niebieskim Tro-
nem,
Szanuy tych ludzi, daruy cnocie przyjacieli,
Dla czegożi ch wyklinasz? oni cię nie kleli.
Trzymay się wiernie świętey Religii łona,
Bądź słodkim, miłosiernym, rostropnym, iak ona.

Myśl sam doyść aż do portu, nie top drugich w warcie,
Ten wygra, kto wybacza, nie kto mściw uparcie.
Przynaymniey w dniach znikomych, w tey biedy postaci
Dzieci iednego Boga żyymy na wzór braci,
Pomożmy iedni drugim ciężkie dźwigać brzemię
Tych nieszczęść, pod któremi jęczy ludzkie plemię.
To życie nieprzyiacioł obsiadły tysiące,
Które zawsze iest miłe, choć zawsze ciężące.
Te serca, co bez wodzy i bez wsparcia błądzą,
Łodzone są tęsknotą, lub pieczone żądzą.
Nikt nie żył bez doznania, co są łzy wylane.
Wdzięk towarzystwa setną ułagadza ranę,
I tuli nas w boleściach przynaymniey na chwilę.
To lekarstwo zbyt słabe na klęsk ciągłych tyle!
Ah! nie truymy słodyczy, która nam zostaje.
Zda mi się w ćmie posępney widzieć więźniów zgraje,
Zamiast cieszyć, ieden się na drugiego rzuci,
Tłuką się łańcuchami, w które są okuci.

Część IV.

Tak jest, słyszę z Ust Twoich z przekonania wpływem,
Że pierwszy obowiązek jest bydź sprawiedliwem,
I pierwsze dobro Pokoy, który serca cieszy.
Jakżeś mógł, Wielki Królu! wśrzód Doktorów rzeszy

Wśrzod sprzeczek, które rodzą różnych sekt zapały,
Pokoy w królestwie Twojem utrzymać tak stały?
Z'kąd to iest? że Kalwina i Lutra drużyny
Z tamtey strony Alp miane za Lucypra Syny,
Greczyn, Katolik Rzymski, nudny Kwietysta,
Kwakr w kapeluszu wielkim, i prosty Manista,
Którzy się nigdy w swojem nie zgadzali prawie,
Błogosławią bez kłótni Twey Rządu Ustawie?
Ztąd, żeś mądry i mocny, musisz bydź słuchanem,
Gdyby był umiał Walez ostatni bydź Panem,
Nigdy Jakubin, co mu Przeor kazał przodem
Równać się w gorliwości Judycie z Aodem,
Nie byłby był w Senkludzie zbrodni ziścił zgoła,
Lecz sam Walez zaostrzył puginał Kościoła,
Ten puginał, co wkrótce w Paryżu bez trudu
Naywiększego z Henryków zabił w oczach ludu,
Otoż okropne dysput zakonnicznych płody!
Słowem! srogi iest wszelki gatunek niezgody,
Zwady, byle im sprzyjać, na wszystko się ważą,
Chcesz je zniszczyć? wzgardź niemi a opasz ie strażą
Może ten rządzić xiężą, kto ma woysk brygady.

Był Król, który wielkością przyćmił swe naddziady,
Maiąc wieść Jałmużnika Normanda na baczy
Mniemał, że Jansen straszny, i Kenel coś znaczy,
Ich głupstwom swey wielkości pozwolił pieczęci,
Wraz kłótliwi Gadacze dysputą zaięci,

Patrony, Bakałarze futrami okryci,
Bernachy, Kapucyni, Szkoci, Jezuici,
Wzburzyli kray nauką o skrupułach śliską,
Te rozsądnieyszy Rejent podał w wyśmiewisko,
I wnet się kupa żaków w szkolny pył wkopała.

Oko Pana iest dosyć, wszędy silnie działa.
Okras Wiosny, Jesieni skarbów, Lata niwy
Upominków Pomony Uprawca szczęśliwy,
Pan gruntu, wypust krzewów pielęgnuiąc młody
Szczędzi dla nich pomoce słońca, ziemi, wody.
Pod ich słabe ramionka lekkie spory ściele,
Wyrywa bez uszkody głuszące badele.
Z drzew buynych w jego sadu rosnących zawięzie,
Ogłodzone bez soków odcina gałęzie.
Grunt powolny uprawie wyda płonów krocie:
Minister praw Natury przemyślny w robocie
Nie dozna zawad w żadnym szczęsnych prac ogniwie.
Drzewo, które on szczepił swą ręką troskliwie,
Nie spłonnieje, ni sobie gnuśności pozwoli,
A ciągnąc mlecz posilny z wycieńczaney roli,
Nie odmówi czuynemu Panu w smutku chwili
Działu swego owocu, pod którym się chyli,
Nigdy sąsiad ogrodnik nie był tak straszliwy,
By mógł gdzie chce, sprowadzać szkodne Niebios spływy
Lub przekląć jego owoc, tyki i ulice
Susząc mu jednem słowem figi i winnice.

Biada! gdzie iedne z drugim prawa się nie godzą,
Gdzie dwoią kray dwie władze rozdzielone wodzą.
Senat Rzymian Zwycięzców, obie złączył w parze,
On rządził obyczaymi i kadził ołtarze.
Mądrze liczbę Westalek chciał mieć powściągniętą,
I opisał Ludowi Bachusowe święto,
W Polu Marsa zdobiły Marka i Trajana
Taśma Cezarów z czapką pierwszego Kapłana,
Swiat pod ich Gieniuszem szczęśliwy spokoyny
Nie znał zakonnych dysput, ani żaczey woyny,
Ci wielcy Prawodawcy, czciciele Natury
Nie bili się szalenie o wieszczbiarskie kury.
Rzym dziś ieszcze uderza tą maxymą w oczy,
Iż Tron przez słuszne związki z Ołtarzem jednoczy.
Lud rządzony w pokoju, choć pod inszą datą,
Nie jest więcey zdobywcą. lecz szczęśliwszy za to.

Nie chcę ja tu, żeby Król przepasany stułą
Nosił w Słołecznym Grodzie pastorał z infułą,
A idąc na mifsyą z monarchiczney rady
Żegnał zrzema palcami skruszone gromady,
Kościoł ma swe obrządki, lud ma swe zwyczaje,
Lecz chcę, żeby Król, co mu stan władzę nadaje,
Utrzymywał porządek, pokoy, bezpieczeństwo,
A miał z wszystkich poddanych równe posłuszeństwo.
Wszyscy są jego dziećmi. Wszech domów osada
W jego Oycowskiey pieczy swą ufność pokłada.

Kupiec, rzemieślnik, rolnik, żołnierz, xięża sami,
Zarówno znaczącemi są stanu członkami,
Ofiara Religii potrzebna i główna
Dostojeństwo z pospolstwem w oczach Boga równa;
A Ustawy Rządowe przez inne uchwały;
Xiędza z Obywatelem zupełnie zrównały,
Ustawa bydź powinna spolna całey Ziemi,
Ludzie wszelkiego stopnia są przed nią równemi,
Obszerniey się w tey rzeczy z zdaniem nie wydaje,
Niebo mię nie mocuje, bym urządzał kraje,
Uczył Mędrców i Królom okryślał urzędy,
Lecz z portu, w którym stoję, burze widząc wszędy,
W pokoju, w którym resztę dni przepędzić życzę.
Pieszczony przez Twey, Królu! Rozmowy słodycze
Z Twey szlachetney Nauki oświecam się zorzy,
Moy rozum za Twym idzie, moy głos Ciebie wtorzy,
Coż wnieść z tych długich uwag, których zaprzestanę?
Ze przesądy od głupich są za rozum brane.
Nie trzeba toczyć woien o spor między niemi.
Prawda pochodzi z Nieba, błąd pochodzi z Ziemi.
Medrzec krocząc przez trudne do wyrwania głogi.
Powinien się w pokoju tayney trzymać drogi.
Słodki Pokóy, gdy kłótnik w swey ślepocie chrama,
Jest dla Mędrca szacownym tak, jak Prawda sama.

Modlitwa.

O Boże niepoięty! Boże wszem zjawiany!
Słysz me ostatnie słowa, godzienżem nagany
Za to, że Twey Ustawy w czystey szukam wierze?
Me serce może zbłądzić, lecz Cię kocha szczerze.
Nie trwożę się Wiecznością w doczesnym pobycie,
Ni mogę myśleć, żeby Bóg, co mi dał życie
I dobroczynne zlewa me na dni korzyście,
Gdy się te skończą, chciał mię dręczyć wiekuiście.





1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

1

1



